Grodno, Sobota 9 Grudnia 1933 r.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Egz. 6

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr 331

Podniosły dzień w Gdyni

Uruchomienie dworca Morskiego — Poświęcenie portu

Pierwszy etap stworzenia własnego nowoczesnego portu został zakończony. W roku 15-ej rocznicy wyzwolenia Polski odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia portu, połączona z uroczystem otwarciem Dworca Morskiego.

Uroczystości gdyńskie rozpoczęły się od otwarcia dworca. Min. Przemysłu i Handlu, Zarzycki wraz z innymi ministrami i wysokimi urzędnikami przybyli na dworzec o godz. 10 min. 15. Min. Zarzycki odebrał raport, poczem min. Starzyński przeciął wstęgę, dokonując tem samem otwarcia dworca.

O godz. 11 min. 45 J. E. ks. dr. Okoniewski celebrował mszę świętą w kaplicy Państwowej Szkoły Morskiej w obecności Pana Prezydenta i Jego otoczenia.

Niezwykle podniosłe były momenty poświęcenia portu przez ks. Biskupa morskiego.

Uroczystość poświęcenia portu nadawana była przez radjo o godz. 10.20. M. in. nadane były przemówienia p. min. Zarzyckiego i gen. Orlicz-Dreszera.

W uroczystości wzięli udział: ministrowie Beck, Nakoniecznikoff-Klukowski, min. Kaliński, Lechnicki, Czapski, Kozłowski, prezes B. G. K. gen. Górecki, dyr. Możdżeński i inni.

OBRADY SEJMOWEJ PODKOMISJI W GDYNI

W Gdyni obradowała sejmowa podkomisja do spraw Gdyni. W obradach wziął udział komisarz rządu m. Gdyni F. Sokół oraz przedstawiciel sfer gospodarczych miasta. Przyjęte zostały przez podkomisję wnioski: dr. Kasprowicza o powiększeniu wydatków eksploatacyjnych o 861.677 zł., dyr. Izby Przemysłowo - Handlowej Szczerbo - Rawicza w sprawie inwestycyj kolejowych w Gdyni. Sen. Zranowski postawił przyjętą przez zebranych zasadę, że port gdyński nie może być traktowany jako przedsiębiorstwo dochodowe, a dochody winny iść na zwiększenie sprawności portu.

Wielki ruch w świecie dyplomatycznym

Depesze ze stolic europejskich przyniosły wczoraj całą serję depesz o naradach, konferencjach dyplomatów, ambasadorów, ministrów.

Na czoło tych spotkań wysuwa się rozmowa, jaką odbył Hitler z ambasadorem Anglji sir Phippsem. Półoficjalne komunikaty londyńskie, będące następstwem tej rozmowy, podkreślające konieczność osiągnięcia porozumienia między Francją i Niemcami w sprawie zbrojeń, wreszcie łączący się z tem nagły wyjazd ambasadora angielskiego w Paryżu do Londynu — dają prasie francuskiej powód do przypuszczeń, że w najbliższych czasach nastąpi wielka dyplomatyczna ofenzywa ze strony Niemiec, zmierzająca do wywalczenia sobie tych przywilejów, których nie udało im się uzyskać w Genewie. Koła polityczne Francji nie zdają się jednak przerażać tą „ofenzywą", stojąc twardo na gruncie traktatów międzynarodowych i nie godząc się na żadne zmiany poza ramami Ligi Narodów.

Drugą rozmową, która wywołała poruszenie w świecie dyplomatycznym była narada Mussoliniego z ambasadorem niemieckim v. Hasselem. Bliższych szczegółów tej konferencji tymczasem brak.

Równocześnie podano wczoraj do wiadomości publicznej, że dn. 14 b. m. przyjeżdża do Paryża na zaproszenie rządu francuskiego min. spraw zagr. Czechosłowacji p. Benesz. Przyjazd min. Benesza nastąpi po przeprowadzeniu rozmów z min. Rumunji p. Titulescu. Do narad tych przywiązują wielką wagę, gdyż stanowią one dowód zbliżenia między Francją a Małą Ententą.

Litwinow, bawiący w Berlinie, w drodze powrotnej z Ameryki, wbrew pierwotnym zapowiedziom, wyjechał dopiero wczoraj wieczorem ze stolicy Niemiec, przeprowadzając uprzednio szereg rozmów z wybitnemi politykami Rzeszy.

Wreszcie przytoczyć należy wczorajszy komunikat agencji Havasa, iż min. spraw zagr. Francji Paul Boncour zamierza, jak tylko pozwolą mu na to jego zajęcia, udać się oficjalnie do Warszawy, by rewizytować ministra spraw zagranicznych p. Józefa Becka, który ubiegłego lata odwiedził go w Paryżu.

Paul Boncour uda się również do Pragi po zapowiedzianej wizycie ministra zagranicznych Czechosłowacji Beneszu w Paryżu.

Proces lipski na 7 tysiącach płyt

Dopiero za dwa tygodnie zapadnie wyrok

BERLN. (P.A.T.). W związku z zamknięciem postępowania dowodowego w procesie o podpalenie Reichstagu, prasa ogłasza szereg interesujących cyfr, dotyczących rozmiarów procesu. Do tychczas trybunał odbył 52 rozprawy. Na rozprawach przesłuchano 250 świadków, przybyłych z Niemiec, Rosji, Bułgarji i Francji. Przebieg rozpraw utrwalono na 7 tysiącach płyt gramofonowych. Protokóły stenograficzne obrad obejmują około 10.000 stron pisma maszynowego.

Według przewidzianego planu prokuratorzy wygłoszą swe mowy we środę przyszłego tygodnia. We czwarte zabierze głos obrońca van der Lubbego, dr. Sack przemawiać będzie w piątek. Sobota zarezerwowana będzie dla ostatniego słowa oskarżonych. Wyrok więc zapadnie dopiero w trzecim tygodniu.

Wielka fabryka fałszywych monet

CHICAGO. (P.A.T.). Podczas rewizji, dokonanej w małym domku w okolicach Chicago wykryto całą fabrykę fałszywych pieniędzy. Policja skonfiskowała narzędzia, służące do wyrobu fałszywych monet oraz przeszło pół miljona sfałszowanych banknotów dolarowych.

Policja wpadła na trop bandy fałszerzy po aresztowaniu dwóch podejrzanych osobników, z których jeden uchodzi za wspólnika słynnego Al Capone. Przy aresztowanych podczas rewizji znaleziono sfałszowane banknoty na sumę 30.000 dolarów.

Żywcem spalony

W zabudowaniach gospodarza Rudolfa Szpaldinga (wieś Mały Łęck, pow. Działdowo) wybuchł nocą pożar, którego pastwą stała się obora i chlewy. Gdy nad ranem właściciel przystąpił do obliczania swych strat, wśród spalonego inwentarza żywego i martwego, znalazł on zwęglone całkowicie zwłoki 18-letniego parobka, ś. p. Franciszka Chamulskiego.

Wypadek ten wywarł przygnębiające wrażenie. Straty, poniesione przez ogień, Szpalding oblicza na 10.000 zł. Ma on podejrzenie, iż zabudowania zostały podpalone.

Śnieżyce i mrozy

Po fali mrozów, jaka objęła Europę, nastąpiła fala śnieżyc. W całej Polsce spadły obfite śniegi. W Zakopanem warstwa śniegu wynosi już 10 cm. W stolicy oddziały bezrobotnych na głównych ulicach już zgarnęły śnieg w kopce.

Obfite śniegi spadły również w Niemczech. Berlin zatrudniał pół tysiąca robotników dla uprzątnięcia zasp śnieżnych. Ślizgawica w Berlinie pociągnęła za sobą śmiertelne ofiary. Na stacji Suchsdorf konduktor ześlizgnął się ze stopnia wagonu i wpadł pod koło. Na tej samej stacji poślizgnął się na peronie zawiadowca stacji i upadł na szyny, wpadając pod pociąg. Podobne wypadki zdarzyły się w wielu innych miejscowościach, a ofiarami padli przeważnie kolejarze.

Marynarze nie godzą się na głodowe płace

Donoszą z Gdyni: wobec wypowiedzenia przez armatorów dotychczasowej umowy zbiorowej dla prywatnej marynarki handlowej i proponowanego uruchomienia wszystkich nieczynnych statków przy równoczesnej redukcji płac o 20—30 proc., odbyły się narady związków marynarzy. Propozycje armatorów zostały odrzucone, tak, że narazie niema widoków szybkiego uruchomienia 9 nieczynnych okrętów stojących na redzie w porcie gdyńskim.

Wizja mordu na szosie o zmierzchu

Stołeczny Sąd Apelacyjny nakazał przeprowadzenie wizji sądowej w ciekawym procesie poszlakowym.

Jesienią roku bież. na szosie w Przasnyszu zamordowany został w tajemniczych okolicznościach gospodarz Bolesław Kunkowski. O dokonanie mordu oskarżeni zostali trzej Bartosiewicze: ojciec i dwaj synowie, sąsiedzi zamordowanego.

Sąd Okręgowy w Płocku skazał ich na kary od 4 — 8 lat ciężkiego więzienia.

Obecnie obrona zakwestjonowała zeznania najważniejszych świadków oskarżenia podnosząc, że nie mogli oni widzieć sceny mordu, gdyż miało to miejsce zupełnie o zmroku. Na zlecenie Sądu Apelacyjnego, Sąd Okręgowy w Płocku przeprowadził wczoraj na miejscu wypadku wizję.

O zmierzchu odtworzono dokładnie scenę mordu wg. zeznań świadków, sprawdzając, czy mogli dostrzec sprawców.

Sromotna porażka bokserów gdańskich

Reprezentacja Warszawy zwycięża w stosunku 15:1

(m.) Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano „zderzenia" bokserów Warszawy z reprez. Gdańska. W grę wchodziło tu kilka czynników, z których najważniejszem może było ujawnienie skali porównawczej między stołecznymi bokserami, a ich rywalami z Wolnego Miasta Gdańska. W pewnej mierze powstała tu i płomienna chęć rewanżu za niedawną porażkę... piłkarzy Warszawy!

Do zawodów tych, które toczyły się o puhar prezydenta Senatu gdańskiego, wystąpiła stolica w swym najlepszym składzie. Szkoda tylko, że nie ujrzeliśmy Kazimierskiego, który niewątpliwie byłby lepszy od Małeckiego. Gdyby tak się stało Gdańsk wyjechałby z Warszawy z porażką, rzadko notowaną na ringach a mianowicie 0:15.

Wszyscy nasi reprezentanci wykazali pierwszorzędną formę. Świadczy to niewątpliwie o stałym i sumiennym treningu. Szczególnie podobali się: Cyran i Bąkowski.

O bokserach gdańskich mało a właściwie nic nie wiedzieliśmy. To co jednak zaprezentowali na ringu warszawskim, wykazuje, iż choć nie można ich zaliczyć do pierwszorzędnej klasy, tem niemniej ze względu na wspaniałe warunki fizyczne, niebywałą nie ustępliwość i ambicję, zespół gdański jest groźnym przeciwnikiem. W stosunku do naszych bokserów gdańszczanie ustępowali znacznie. Zwycięstwo Warszawy w tak imponującym stosunku jest godne najwyższego uznania.

PRZEBIEG WALK (od muszej do ciężkiej, goście na pierwszem miejscu): Radke — Birenbaum. Od początku wyraźna przewaga warszawianina. Szereg ciosów ląduje „właściwie", ale Radke jest twardy. Pod koniec Birenbaum słabnie, ale zwycięża dość wyraźnie;

Lentzky — Małecki. Gość technicznie dużo lepszy, ale wszelkie jego sztuki gasi Małecki szybkiem tempem. Małecki dużo inkasuje, gdyż stale chodzi bez „gardy". Szuka okazji do decydującego ciosu. Niestety, musi zadowolić się remisem, ciężko wywalczonym;

Bykowski — Cyran. Gdańszczanin z miejsca ostro naciera. Rozporządza rzeczywiście kapitalnym ciosem. Ale by wygrać z Cyranem to za mało. Cyran przejmuje inicjatywę i rozpoczyna wspaniały atak. Gość chwieje się, ale bohatersko wytrzymuje do końca, by usłyszeć o swej punktowej porażce;

Wesel — Bąkowski. Po dwóch świetnie przeprowadzonych rundach Bąkowski dwukrotnie posyła Wessela na deski, a jeden z ciosów decyduje o zwycięstwie przez nokaut;

Biaik — Seweryniak. Przez trzy rundy przygniatająca przewaga Seweryniaka, który wygrywa wysoko na punkty;

Koss — Pisarski. W 1-ej znaczna przewaga Pisarskiego, który walczy bardzo mądrze. W trzeciej tempo walki słabnie, ale zwycięstwo Pisarskiego jest bezsporne;

Miller — Antczak. Gość rozporządza „ciężkim" ciosem. Antczak poznawszy tę „zaletę" przeciwnika atakuje nie z furją, ale strategicznie. Każdy atak przynosi mu punkty, a co najważniejsze osłabia przeciwnika. Gdańszczanin odgryza się rzadko. Zwycięża wysoko na pkt. Antczak.

W ostatniej parze spotkali się Kansky — Mizerski. Olbrzymi gdańszczanin zrazu góruje nad Mizerskim, ale poczynając od drugiej rundy Mizerski przechodzi do ataku i młóci swego przeciwnika. Przewaga ta wystarcza do osiągnięcia zasłużonego zwycięstwa. Ogólny wynik 15:1 na korzyść Warszawy. Sędziował w ringu p. Kowalski. Widownia przepełniona.

Rozwinięty front pracy

rozwija szanse zwycięstwa

Na innem miejscu donosimy o porozumieniu dwu wielkich central organizacyj zawodowych robotników i pracowników umysłowych. Jest to akt wielkiej doniosłości, który nurt ruchu zawodowego znakomicie pogłębi, a front pracowniczy przegrupuje do ofensywnego działania.

Wielokrotnie podnosiliśmy ideę zbliżenia organizacyj robotniczych do skupień inteligencji zawodowej i odwrotnie.

Wyrażaliśmy przekonanie, że wiele jest zagadnień wspólnych, których los na jednej płaszczyźnie taktycznego działania musi być rozstrzygany, a stosunkowo niewiele spraw, które organizację robotniczą stawiają przeciw organizacji pracowniczej.

Dziś walka toczy się o egzystencję moralną i materjalną człowieka pracy wogóle, niezależnie od tego, czy on jest pracownikiem mięśni, czy mózgu.

Zarówno robotnik fabryczny, jak i urzędnik, czuje nad sobą przemoc czynników gospodarczych, które chcą wykorzystać jego słabą pozycję obronną, aby zdusić w zarodku myśl walki o lepsze jutro.

Dziś robotnik doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że źle usytuowany urzędnik jest dla niego niebezpieczeństwem, jak również urzędnik wie, że gnębiony robotnik — to miecz Demoklesa, który zawisł nad całym światem pracy.

Wspólne działanie jest w tych warunkach nakazem nietylko zdrowego rozsądku, ale koniecznością, która zbagatelizowana może przynieść nieobliczalne skutki i walkę o przyszłość świata pracy uczynić bezwartościową, bo pozbawioną szans zwycięstwa.

Z radością więc witamy porozumienie, jakie doszło do skutku między Unją Zw. Zaw. Pracowników Zawodowych, i wyrażamy przekonanie, że wykonanie pracy, które stało się przedmiotem porozumienia, będzie pierwszą tazą wiązania węzłów taktyki społeczno - organizacyjnej, a po niej przyjdą inne, wynikające z celowości i wzajemnego zaufania, rozciągające zjednoczony front pracy przed najgłówniejszemi sprawami człowieka pracy w Polsce.

Dzień dzisiejszy należy do silnych. Jutro należyć będzie do silnych i mądrych!

(W.)

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

NIEZNAJOMA WIELBICIELKA

Pan dyr. Gromowicz przejrzał leżące na biurku listy. Już załatwił wszystkie, gdy zauważył mały liścik, zaadresowany do niego. Zmarszczył brwi. Oto co przeczytał:

„Kocham Pana. Kocham już od dawna, skrycie, w milczeniu, nie zdradzając ani słowem ani gestem swego uczucia. Kocham pana, jak tylko kobieta może kochać. Często, w nocy leżę i powtarzam pańskie imię: „Mieczysława wie.. Mieczysławie!... Tak, ośmielam się pana nazywać po imieniu, ale tak cichutko, że sama raczej zgaduję, niż słyszę. Widzę przed sobą Pańską energiczną twarz, władcze oczy...

Widzimy się tak często, ale nie śmiem panu wręcz wyjawić mojej miłości, chcę tymczasem być nieznaną pana wielbicielką, dlatego nawet piszę na maszynie. Może... zczasem...

Kocham, kocham pana!".

Gromowicz wstał z krzesła i przejrzał się w lustrze. Pan dyrektor lubił się przeglądać, uznawał, zapewne nie bez racji, że jest wybitnie pięknym mężczyzną i wogóle nieprzeciętnym człowiekiem. Dotychczas zadawalał się w życiu jedną kobietą — tą, która była jego żoną — zahukana, drżąca przed mężem, nie wiedząca nawet, że jest ładna. I oto teraz, pan dyrektor, który dotychczas o tem nie myślał, wykrył w sobie żyłkę uwodziciela.

He he he! Ile on, nawet palcem nie ruszając, bez fatygi podbije serc niewieścich! Cóżby to było, gdyby się na serjo zabrał do zawodu donżuana?

Ale kto to może być?! Pisze, że go często spotyka. Pan dyrektor przejrzał w myśli wszystkie znajome, raczył nawet uwzględnić urzędniczki (choć wolałby dame „z wyższej sfery"). Kto to może być u licha? Nie mógł zgadnąć!

Tego dnia był nerwowy, milczący, opryskliwy względem żony, która nie wiedziała, jak mu dogodzić.

Po paru dniach pan dyrektor dostał jeszcze jeden list. Tym razem, po różnych przysięgach miłości, słowach uwielbienia, nastepował ustęp: „...o ile pana miłość moja niecierpliwi, proszę mi wybaczyć. Gdyby się pan jednak na mnie nie gniewał za moją śmiałość, to proszę mi dać taki oto znak: Niech pan jutro stanie na rogu Widok i Marszałkowskiej punkt o godz. 8-ej. Zatrzyma się pan na parę minut i na chwilę zdejmie kapelusz. To wszystko. Ja już pana zobaczę i będę wiedziała, że pozwala mi pan nadal się uwielbiać..." i t. d.

Ostatecznie, przecież to go do niczego nie zobowiązało. Ot, pozwala się adorować. Pan dyrektor więc stanął o ósmej godzinie na umówionem miejscu i wykonał ów gest, o który go proszono.

Ale kto to mógł być?

Pewnego razu na proszonym wieczorze pan Gromowicz rozmawiał z piękną rozwódką Zdawało mu się, że jej zachowanie jest znaczące. Czy to nie ona? Bardzoby mu to schlebiało... Tak, to chyba ona... Korzystając z chwilowego sam na sam, dyrektor Gromowicz szepnął owej damie: „Ja panią kocham".

Dama spojrzała na niego z osłupieniem, a on zawstydzony, czem prędzej obrócił to w żart. Zagadka pozostała zagadką.

Tajemnicza nieznajoma wciąż pisała płomienne listy. Naznaczała raz łazienki, innym razem Operę, kino, ale uprzedzała, że się nie pokaże... „...może kiedyś..."

Pan dyrektor posłusznie chodził, gdzie mu wskazano. Do teatru, lub kina brał żonę, żeby niczego nie podejrzewała, a wciąż nie wiedział, z kim ma do czynienia.

Stał się zgryźliwy, nerwowy, niespokojny, roztargniony. Pewnego razu w roztargnieniu zapomniał teki z ważnemi papierami. Musiał się wrócić z fabryki. Zobaczył w swoim pokoju, że maszyna do pisania stoi na stole, jakby ktoś na niej pisał. Był nawet napoczęty list. Pan Gromowicz mimowoli zajrzał.

„O, najdroższy mój, Mieczysławie, którego imię wymawiam z takim uwielbieniem. Nie śmiem jeszcze dać ci się poznać, ale..."

Na głośny okrzyk pana Gromowicza z przyległego pokoju przybiegła pani Gromowiczowa. Odrazu zrozumiała, o co idzie. Milczenie zaległo.

— Więc to tyś była? — przemówił wreszcie.

Skinęła głową. Wściekłość go ogarnęła. On się już miał za wielkiego donżuana, a tu okazuje się, że to jego żona go kochała! Też mi kochanka! Przecież to jej obowiązek!

— Więc przyzwoita kobieta bawi się w pisanie takich rozpustnych listów? Dlaczegoś to zrobiła? I skąd wynalazłaś takie jakieś słowa, zwroty?

— Ja, ja to przepisywałam z książek, a posyłałam do ciebie, bo myślałam, że taka niewinna rozrywka to nic zdrożnego! A mnie to tyle przyjemności sprawiało, jak tyś robił to, o co prosiłam... To dowodziło, że te listy były dobrze napisane. Albo jak chciałam pójść do teatru... Ale przecież ja na serjo tego wszystkiego nie myślałam...

Dyrektor Gromowicz był zmiażdżony. Więc jego zalety uwodziciela — to złudzenie, to nieprawda!... Więc nawet własnej żony nie uwiódł!...

Jutro dziewiąte opowiadanie p. t. „Wygodna zemsta".

O czem mówią i piszą?

Chaos jest zły — Gadanie o zmowach — Co będzie z Ligą Narodów

O nowej ustawie samorządowej, na podstawie której odbywają się obecnie wybory, pisze „I.K.C.":

„Nowa ustawa samorządowa, która pozwala obecnie na przeprowadzenie w całem państwie wyborów, znalazła się w ogniu wielostronnej krytyki. W krytyce tej prym wiodą przedstawiciele partyj, które przez lat kilkanaście... nie mogły uchwalić żadnej ustawy samorządowej. Nie twierdzimy bynajmniej, że ustawa ta jest idealna. W każdym jednak razie nie ma dwóch zdań, że lepsza jest jednolita, nowoczesna, do potrzeb polskich dostosowana ustawa, choćby miała różne usterki i niedociągnięcia, aniżeli chaos, jaki dotychczas w naszem życiu samorządowem panował i któremu kres położyła dopiero kodyfikacja dokonana przez Sejm obecny i jego większość współpracującą z rządem."

W „A.B.C." kreśli swe uwagi p. Stanisław Stroński na temat „Niemcy — Polska — Rosja" i dochodzi do wniosku:

„Podobnie, jak niemal codziennie powtarzam, że należy usunąć wszelką możliwość rozpowiadania po świecie, że rozmowy z Berlinem oznaczają odsunięcie się od Francji, tak też uważam, że należy niezwłocznie i stanowczo urwać łeb tym gadaniom o naszych zmowach z Niemcami przeciw Rosji i zerkaniu w stronę Ukrainy, bo jest to przypisywanie nam szaleństwa."

O skutkach narad Litwinowa z Mussolinim pisze „Kurjer Polski". Po stwierdzeniu, że normalizacja stosunków z Polską wychodzi naszym sąsiadom na dobre, stawia publicysta „Kurjera Polskiego" pytanie:

„Pytanie to, dziś chyba zupełnie nieaktualne. Albowiem sama Liga Narodów przestaje być aktualną. Raczej stwierdzić należy, że zarówno Litwinow jak i Mussolini wyzyskali tę właśnie sytuację zmierzchu Ligi Narodów dla rewizji jej podstaw, ażeby przygotować ewentualne warunki współpracy na podstawach nowego systemu (może systemu paktów), który Mussolini gorliwie przygotowuje. Prasa włoska najwyraźniej stwierdza łączność pomiędzy pobytem Litwinowa a kryzysem „systemu genewskiego".

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie" — Zapisujcie się na członków LOPP

Jak szaleć, to na całego

(S. F.) Tak się zdarzyło, że stateczny i solidny kupiec, p. Mordka Wasser, był na imieninach, jednego ze swych stałych odbiorców i po raz pierwszy w życiu upił się.

Właściwie nie upił się, tylko go pod groźbą zerwania stosunków handlowych upił gościnny gospodarz.

Po wyjściu z imienin p. Mordka czuł się tak lekko, jak jeszcze nigdy w życiu. Szedł ulicą, śpiewając jakąś piosenkę, którą słyszał 15 lat temu i która mu się nagle po 15 latach przypomniała. Nic go w tej chwili nie obchodziło, ani urząd skarbowy, ani komornik, ani chora wątroba...

Tylko mu się chciało śpiewać i śmiać. Kiedy więc skończył piosenkę, zaczął się tak spazmatycznie śmiać, że aż zwrócił na siebie uwagę stojącego wpobliżu posterunkowego.

— Czego pan po nocy wyjesz? — spytał ostro przedstawiciel władzy.

— Ha, ha, ha, — zataczał się p. Mordka. — Ja się tylko uśmiecham na myśl, jak moja żona się przestraszy. Ona się tak boi pijanych, jak ognia. Uj, to ja ją nastraszę! Ha, ha, ha! Ona wyskoczy w koszuli przez okno.

— Pierwszy raz widzę, żeby sobie starozakonny kupiec tak podchromolił! — zdziwił się policjant. — No, idź pan i nie ryczeć, bo za to możesz się pan łatwo do aresztu dostać.

— Do aresztu? — ucieszył się p. Mordka. — Uj, to toby było śmieszne, żebym ja siedział w areszcie! Pękliby wszyscy ze śmiechu! I za co? Za pijaństwo! Uj, to toby było ładne! Panie naczelniku! Wiesz pan co? Bierz mnie pan do aresztu. Jak się już raz w życiu szaleje, to na całego.

— Idź pan, panie kupiec, swoją drogą.

— Panie naczelniku, ja pana błagam! Już się wypuściłem raz w życiu, to chce do końca. Weź mnie pan do aresztu! Choć na godzinkę. Ja tam będę siedział cichutko, jak myszka! Nikomu nie przeszkodzę. Ja chce tylko popatrzeć...

— Idź pan do domu! Dla pańskiej przyjemności nie będę taki kawał drogi do komisarjatu łaził.

— Jak pan mnie nie weźmie, to ja zacznę tak wyć, że na całej ulicy szyby wylecą.

I p. Mordka rzeczywiście zaczął tak krzyczeć, iż przedstawiciel władzy, musiał go odprowadzić do komisarjatu.

Przyjemność ta kosztowała p. Mordkę 50 zł., tyle bowiem grzywny dostał za zakłócenie spokoju publicznego.

Wesoły Kącik

ŚLIZGAWICA

Ponieważ zawsze chodzę ulicą zamyślony, więc podczas ślizgawicy prawie codziennie się przewracam. Tem się tłumaczy, że jeżeli zimą zaproponuję jakiejś znajomej spacer, macha tylko ręką:

—Zostańmy lepiej w domu. Pan się na pewno przewróci.

Na szczęście mam dużą wprawę w padaniu i jeszcze ani razu nie złamałem sobie ręki. Tłukę się jednak za każdym razem boleśnie i, znając ból upadku, szczerze współczuję każdemu człowiekowi, który się pośliznie. Szczególnie jeżeli tym człowiekiem jest kobieta, której przy upadku pękają pasy, paski, tasiemki i podwiązki.

I dlatego, gdy onegdaj ujrzałem niewiastę, która z trzaskiem upadła, skoczyłem natychmiast, żeby ją podnieść.

Spociłem się przy tem porządnie, bowiem niewiasta była ciężka, pozbierałem jej pogubione drobiazgi, pomogłem spiąć agrafkami popękane części garderoby i chciałem odejść, kiedy mnie podniesiona dama złapała za rękę.

— A gdzie moja broszka?

— Jaka broszka?

— Broszka z brylantem. Miałam ją tu przed chwilą.

— Jak pani śmie?! — oburzyłem się.

— Śmie, nie śmie! Nie bądź pan dla mnie za mądry! Idziemy do komisarjatu.

Złapała mnie mocno za rękaw, żebym jej czasem nie uciekł i pociągnęła za sobą.

W komisarjacie okazało się, że broszka jest w torebce. Jej właścicielka zawstydzona zaczęła mnie przepraszać, ale ja, rzuciwszy na nią spojrzenie pełne pogardy, wyszedłem.

Byłem tak zdenerwowany, że na najbliższym rogu pośliznąłem się i wyciągnąłem jak długi na chodniku.

Jakiś młody człowiek skoczył mi na pomoc. Podniósł mnie i oczyścił palto...

— Bardzo dziękuję — mówiłem wzruszony. — Przed chwilą właśnie, tak jak pan mnie, ratowałem pewną damę. I niech pan sobie wyobrazi, że ten paskudny babsztyl posądził mnie o kradzież.

— To świnia! — oburzył się mój zbawca, kręcąc z podziwu głową. — Trzeba być ostrożnym przy ratowaniu bliźnych.

Uścisnęliśmy sobie dłonie i młodzieniec odszedł. Wsadziłem ręce w kieszenie, żeby je zagrzać i... zrobiło mi się nieprzyjemnie. Woreczek z pieniędzmi gdzieś się ulotnił...

Obszukałem wszystkie kieszenie, rozejrzałem się dookoła... Woreczek wsiąkł bez śladu.

Napoleon Sadek.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego Pisma

Co kobiecie do szczęścia potrzeba?

Niezmiernie interesujące przeżycia osobiste i wynikające z nich rady dla „Strapionego" nadsyła nam p. Luba. Oto one:

„Czytając poglądy, wyrażane w tak wielce interesującym i pożytecznym dziale „Pod sąd opinji", doszłam do wniosku, że może przeżycia moje wskażą „Strapionemu" właściwą drogę postępowania. Napiszę wszystko od początku.

Urodziłam się w Kijowie. Tam umarła mi matka, gdy liczyłam zaledwie trzy lata. Ojciec zginął na wojnie. Wychowała mnie siostra matki. Mając lat 18, poznałam pewnego pilota. Nie był ani ładny, ani zbyt zgrabny, ale bardzo miły, taki swojaczek. Przebywaliśmy ze sobą dość często i wkrótce sympatja przeobraziła się w gorącą miłość. W tym czasie ciocia przeniosła się do wieczności, a wujek postanowił się ożenić. Dla mnie tam miejsca już nie było. Mój narzeczony namawiał mnie usilnie, żebym zamieszkała z nim. Nie mając już poza nim nikogo na świecie — zgodziłam się.

Mój Lonia zastąpił mi rodziców i rodzinę. Był dla mnie wszystkiem na świecie. Tak upłynęło dziesięć miesięcy. Pewnego dnia poczułam, że jestem w stanie odmiennym. Przeraziłam się, nie wiedząc, jak on to przyjmie, lecz w każdym razie postanowiłam się przyznać. Na wieść o tem, że ma zostać ojcem, Lonia biegał po pokoju, jak szalony, wołając: „O, ty słodka moja!.. Dasz mi synka!.. Będzie mały pilocik!.. O, ty śliczna moja matusiu!.."

Postanowiliśmy pobrać się, gdyż Lonia chciał, żeby dziecko miało nazwisko, a ja — męża... W związku ze swoim zawodem miał wyjechać na kilka dni. Tego dnia czułam się źle, miałam dreszcze i gorączkę, ale nic nie mówiłam, nie chcąc go martwić. Po odjeździe Loni przyszedł do mnie przyjaciel por. Romuald ze swoją narzeczoną Irką. Są to bardzo szlachetni ludzie. Irka spostrzegła, że mam gorączkę. Postanowiła mnie nie opuszczać. Pod wieczór dostałam bólu. Nastąpiło poronienie. Podczas, gdy ja leżałam w szpitalu, samolot rozbił się i mój słodki Lonia poniósł śmierć. Co się ze mną działo, zrozumie tylko ten, kto przeszedł podobną tragedję. Gdyby nie troskliwa opieka Irki, nie wiem, czybym dziś żyła.

Od tej tragicznej chwili upłynęło trzy lata. Pomimo, że trafiała mi się niejedna możność małżeństwa, nie chciałam wyjść zamąż. W pewnem towarzystwie poznałam młodzieńca, który począł usilnie zabiegać o moje względy. Dokuczyła mi samotność, a chcąc być w porządku — wyznałam mu wszystko. Odrzekł mi, że to nie wpłynie na jego postanowienie. Prosił mnie tylko, żebym mu o tamtym nie wspominała. Pomyślałam: „O, ty dobry człowieku, za twoją szlachetność nie będziesz nigdy na mnie narzekał!". Lecz srodze zawiodłam się!

W trzy tygodnie po ślubie zaczął mnie wypytywać o moje pożycie z Lonią. Widziałam, że się przy tem bardzo rozdrażnia. Wkrótce pożycie z nim stało się dla mnie katuszą. Ilekroć coś mi kupił lub coś dla mnie uczynił, dawał mi odczuć, że to wielkie dobrodziejstwo z jego strony. Po kilka razy dziennie wypominał mi, że byłam kochanką. Nigdzie nie bywałam i u nas nikt nie bywał, bo mój mąż na to nie pozwalał. Zrobiłam się nerwowa, zmizerniałam, cierpiałam, nic nie mówiąc.

Gdy wszakże pewnego razu rzekł, że „Lonia zdechł!", nie wytrzymałam. Nie mogłam pozwolić na splugawienie pamięci Tego, który był dla mnie świętością. Powiedziałam mężowi, co o nim myślę i od roku pierwszy raz poszłam do Irki. Zanocowałam u niej. Od owej chwili, gdy mąż gdzie wychodził, zamykał mnie na klucz. Byłam pozbawiona powietrza.

Dziś został ze mnie tylko szkielet. Ogarnęła mnie apatja. Jest mi już nawet obojętne, że mąż nie nazywa mnie inaczej, niż „żołnierską kochanką". Wiem, że jeżeli odejdę od niego, to wszystkie te szczęśliwe matki i niedoświadczone panny będą na mnie również bryzgać błotem, jak na żonę „Strapionego". Bo jeżeli mąż napisze, że wziął za żonę mnie, kochankę innego, to zrobią go bohaterem. Ale, że ja jestem nieszczęśliwa, w to nikt nie wejdzie.

Panie „Strapiony", ja nie wierzę w to, by żona Pańska była taka podła. Bo i jakże? Mając dobrego męża, dzieciątko i spokój w domu, czegóż kobiecie więcej do szczęścia potrzeba? Mojem zdaniem — nic. Gdy żyłam z Lonią, bywali u nas jego koledzy, naprawdę bardzo piękni mężczyźni, a jednak kochałam tylko jego, pomimo, że nie był ładny.

Pańska żona, panie „Strapiony", nie musiała być szczęśliwa. Bo gdyby nią była, nie odeszła by od Pana. Co do kochanków zaś, niech Pan w to nie wierzy, bo gdy kobieta nie żyje z mężem, to z kimkolwiek ją ujrzą, zaraz powiedzą, że to jej kochanek. Wogóle zdaje mi się, że „Strapiony" nie był dobrym mężem.

Na zakończenie chciałabym tylko jeszcze całkowicie przyłączyć się do słów pani „Granit", słusznie twierdzącej, że „lepszy dobry kochanek, niż zły mąż".

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,40 Płyty. 11,40 Przegląd prasy. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Pieśni włoskie. 12,38 Płyty. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Płyty. 16,00 Audycja dla chorych. 16,40 Lekcja języka francuskiego. 16,55 Lekkie piosenki. 18,00 „O śpiączce afrykańskiej". 18,20 VI-ty koncert. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Feljeton literacki. 19,40 Wiadomości sportowe. 20,00 Recital śpiewaczy J. Waliñskiego. 20,30 Transmisja z Pragi Czeskiej fragmentu koncertu polskiego. 21,20 Koncert Chopinowski. 22,05 Wycinanki krakowskie. 23,05 Muzyka taneczna z kawiarni „Italia".

„SOBOTA CHOPINOWSKA"

Sobota chopinowska w radjo w dn. 9.XII o godz. 21,20 przyniesie występ znanej pianistki Familier - Hepnerowej, która wykona między innemi Balladę F-dur, dwa Mazurki i na zakończenie Poloneza As-dur.

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie" — Zapisujcie się na członków LOPP!

Zamach na czystość rasy

Niezwykły proces przed sądem we Wrocławiu

BERLIN, (tel. wł.). W przyszłym tygodniu sąd we Wrocławiu będzie rozpatrywał niezwykłą sprawę o zamach na czystość rasy; oskarżenie zostało wytoczone przez władze prokuratorskie na podstawie nowego hitlerowskiego kodeksu karnego.

Przed sądem stanie dwoje oskarżonych: Marcin Fuks, były inspektor towarzystwa ubezpieczeń, obecnie pozbawiony pracy z powodu niearyjskiego pochodzenia, oraz 20-letnia ekspedjentka z magazynu szewckiego.

Fuks spotykał się często z ekspedjentką i, według doniesień sąsiadów, utrzymywał z nią bliższe stosunki. Oskarżenie znalazło zresztą wymowny „dowód rzeczowy" w postaci niemowlęcia płci męskiej.

Niemowlę sąd oddał do ekspertyzy baronowi von Ekstein, twórcy nauki o czystości rasy. Utytułowany specjalista stwierdził, że dziecko ze względu na „podpuchnięte powieki, kształt nosa i właściwości włosów" jest bezspornie synem Fuksa.

Na zasadzie tak dokładnych wyników badań profesora, prokurator wygotował akt oskarżenia, zarzucając Fuksowi „psucie rasy germańskiej". Dziewczyna stanie przed sądem jako współwinowajczyni. Fuksowi grozi 10 lat więzienia, a jej — 2 lata.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Czytajcie „Wesołe Wiadomości"

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Kresowiance Nr. 7" z Wilna.

Należy się zwrócić do urzędu wojewódzkiego lub starostwa miejsca zamieszkania owej osoby z prośbą o udzielenie tych wiadomości. Nie pociągnie to za sobą poważniejszych kosztów.

P. Halusia W. ze Lwowa

prosi nas o pomoc w sprawie, którą tak opisuje:

„Podczas wakacji opalałam się na górze Pełczyńskiej wraz z moją znajomą. Na drugiej górze opalał się pewien mężczyzna. Po pewnej chwili zauważyłam, że ten mężczyzna zainteresował się mną. Śmiałyśmy się z tego z moją towarzyszką serdecznie. Gdy się ubrał, ujrzałam, że nosi mundur dozorcy więziennego. Wnet potem przeszedł w naszą stronę i, chcąc się, zapewne, przyjrzeć zbliska, przechadzał się o kilka kroków od nas. Na chwilę przystanął, spoglądając w moją stronę, ale — nie wiem, dlaczego — nie podszedł. Czy dlatego, że nie miał odwagi, czy że się krępował mojej znajomej, czy że byłam w stroju kąpielowym — nie mam pojęcia.

Faktem jest, że od owej chwili nie zaznaję spokoju i bardzo a bardzo pragnę choć raz rozmówić się z tym mężczyzną, jego spojrzenie bowiem, choć zdaleka, jednak utkwiło mi w pamięci na zawsze, nie opuszczając mnie ani na chwilę. Marzę o nim nieustannie. Pragnę go poznać za wszelką cenę. Nie widzę innego sposobu dania mu o tem znać, jak tylko za pośrednictwem Pańskiego pisma, które, jak żadne, dba o wszystkie zainteresowania i potrzeby swych czytelników.

O, dlaczego, wtedy jeszcze pisma Pańskiego nie czytywałam? Możebym już poznała tego pana..."

Co się odwlecze, to nie ucieknie, kochana Panno Halusieńko, miejmy więc nadzieję, że jeszcze nic straconego i marzenie zostanie spełnione, a nam przybędzie jeszcze jedna szczera przyjemność, że zdołaliśmy przysłużyć się czemkolwiek naszej kochanej Czytelniczce.

P. „Dziunek" z Krakowa

takie oto ma troski:

„Jestem bardzo zmartwiony, ponieważ pokochałem pewne śliczne dziewczę bez wzajemności. Poznałem ją przed rokiem. Jest to raczej — rusałka. Piękna, jak marzenie. Wielbicieli posiada wielu. Nie zwraca wszakże uwagi na żadnego z nich, ponieważ kocha kogoś i to... bez wzajemności. Nie wiem nawet dlaczego on nie kocha tej, której czarowi nie oprze się żaden mężczyzna.

Ach, jaka ona jest cudowna! Ma zachwycające złote loczki, okalające woal jej pięknej twarzyczki, duże czarne oczęta i przecudnie wykrojone karminowe usteczka, które zawsze się śmieją, ukazując rząd drobnych białych ząbków — perełek. Zbudowana jest nadzwyczaj pięknie, a jej nóżki i rączki — to po prostu najcudniejsze cacka. Pokochałem ją od pierwszego wejrzenia prawdziwą, płomienną miłością.

Mam obecnie 20 lat i jestem podobno bardzo ładny i zgrabny. Wszyscy koledzy nazywają mnie „Valentino". I dlaczegóż moja maleńka nie chce mnie kochać? Czy dlatego, że jest córką bardzo bogatego kupca, właściciela kilku olbrzymich sklepów? Czy dlatego, że jest piękna?... Pragnę dodać, że mojemu bóstwu na imię Ireczka, które to imię cechuje zazwyczaj płoche dziewczątka.

Kilkakrotnie wyznawałem jej moją miłość, lecz odpowiadała mi zawsze, że to miłość beznadziejna, bo ona kocha bezwzajemnie innego i radziła mi zaniechać tej miłości, bo jeszcze mnie wpędzi w suchoty. Obawiam się, że to raczej jej grozi, bo, bledactwo, coraz gorzej wygląda, drecząc się swoją bezwzajemną miłością. Najniepotrzebniej Ireczka zakochała się w człowieku dwa i pół raza od siebie starszym i w dodatku... duchownym...

Chwytając się ostatniej deski ratunku, proszę o wydrukowanie mojego listu w dziale „W cztery oczy", który jest dla mojej Ireczki największą wyrocznią życiową...".

Widzi Pan, kochany Panie „Dziunku", Ireczka przechodzi obecnie bardzo rozpowszechniony u dziewcząt jej wieku okres „uwielbiania". Większość jej rówieśniczek w tym właśnie okresie przebudzenia się wiosny życiowej odczuwa niepohamowany, a zupełnie naturalny pęd do „uwielbiania" jakiegoś mężczyzny. Niektóre „szaleją" w tym okresie za asami sceny lub ekranu, innym wystarcza ktoś bliższy, a więc nauczyciel szkolny lub nawet, w tym wypadku... ksiądz... Musi to być bowiem zawsze ktoś tego „uwielbiania" godny, a więc pełen autorytetu, władzy, powagi, słowem: najcenniejszych zalet... Najczęściej — ktoś starszy. Na którejż to pensji conajmniej połowa uczennic nie kocha się w tym lub owym nauczycielu? Ileż to parafianek „uwielbia" swego proboszcza, który tak pięknie umie przemawiać z ambony...

Oczywiście, że „uwielbiani", a zwłaszcza księża nie dostrzegają lub starają się nie dostrzegać tego „uwielbienia", a gdy je nawet widzą, mają dość przyzwoitości i poczucia powagi oraz odpowiedzialności swego stanowiska, aby broń Boże, nie korzystać z tego. Wiedzą, zresztą, że to dziewczątkom minie. Wraz z pierwszym porywem dziewczęcego „uwielbienia" dla mężczyzn, otoczonych w ich oczach aureolą władzy, powagi i świętości, minie również pogarda tychże dziewcząt dla „smarkaczy", jak niektórym młodym chłopakom mija charakterystyczny pęd ku... starszym paniom (zupełnie zrozumiałe przeniesienie miłości synowskiej ku matce na kobietę obcą, ale dla początku — też starszą, jako bardziej matkę przypominającą).

Ręczę Panu, że Ireczka jeszcze za rok — dwa sama zrozumie, że jej uczucia skierowane są w najzupełniej niewłaściwą stronę i wtedy proszę być wpogotowiu. A więc ani na chwilę nie opuszczać posterunku i odrazu ruszyć do ataku, gdy mimowolny okupant opuści serduszko Ireczkowe. Najlepiej Ireczka uczyniłaby, gdyby się owemu duchownemu do swych uczuć przyznała na spowiedzi. Jesteśmy przekonani, że ów ksiądz potrafi jej młody umysł tak oświecić, iż Ireczka zrozumie, jak być powinno, a jak nie...

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Całą noc nie spałam. Dopiero nad ranem zdrzemnęłam się trochę. Ale Lusinek obudził mnie wcześnie. Położyłam go wczoraj spać bez kolacji i był głodny. Wołał jeść. W domu nie było nawet okruszynki kartofla!...

Musiałam pójść, ubłagać sklepiczarkę, żeby dała choć kawałeczek chleba. Naprawdę to poczciwa kobieta. Dała mi nawet szklankę ciepłego mleka dla Lusinka!

Prosty i biedny człowiek jest lepszy od bogaczy. Tamci nie chcą znać swoich dawnych przyjaciół, choć wiele pewnie sami grosza od nich wyciągnęli, a człowiek prosty, nie ogląda się na wdzięczność. Rozumie biedę i na ile może, dopomaga. Byłabym chyba ucałowała ręce tej kobieciny. Aż się popłakałam. Już nie mogłam zapanować nad swojemi łzami.

29 lipca.

Byłam u Wacława!...

Poszłam. Nie mogłam się już dłużej męczyć z tą myślą!... Zdawało mi się, że przez mój upór męczę dziecko, męczę wszystkich. Ja musiałam dać jeść Lusinkowi!..

Poszłam.

Sama nie wiem, jak zaszłam na Mokotów.

Same mnie nogi niosły.

Bałam się, że się stamtąd wyprowadził. Podeszłam do domu. Cicho, jakby wszystko w tym domu wymarło. Ale firanki w oknach, kwiaty, ogródek bardzo porządnie utrzymany.

— Może Wawrzek jeszcze pracuje? — pomyślałam.

Wolałabym go nie spotykać. Bardzo dobry człowiek, ale... Co ja zresztą jestem winna, że za mną chodzi przekleństwo, że nawet i ten sobie umyślił żenić się ze mną!

Nie śmiałam podejść do domu. Stałam zdaleka i patrzyłam, czy kto nie wyjdzie.

Było jeszcze dość wcześnie. Może dziesiąta, może trochę później.

Wreszcie przeżegnałam się i podeszłam.

Zobaczyłam Wawrzka i schowałam się za taki słup z ogłoszeniami.

Wychodził na miasto. Poszedł w stronę Puławskiej. Ja wtedy myk! do furtki.

Modliłam się w duchu, żeby nie zobaczyć Kolasińskiej, ani Kachny.

Ale już byłam zdecydowana na wszystko. Nacisnęłam dzwonek.

Otworzyła mi jakaś obca dziewczyna.

— Czy zastałam pana w domu?... Może niema pana w Warszawie?

Pomyślałam sobie w duchu, że chyba ucieszyłabym się, gdyby mi odpowiedziała, że pana niema w Warszawie, żeby odwlec te chwile, kiedy przyjdzie mi spojrzeć mu w oczy, powiedzieć o swojej nędzy i błagać go o ratunek.

— Owszem! Pan jest. Niedawno wstał. Niech pani wejdzie. Jak mam panu powiedzieć?

— Że... Tola... chciałaby bardzo z panem pomówić chwilkę.

Poszła. Nie mogłam ustać na nogach. Siadłam w przedpokoju na kanapce. Serce mi waliło w piersiach, jak młotem.

I czego to właściwie ludzie tak boją się ludzi?... Pewnie dlatego, że jeden drugiego aby chce wyzyskać. Ale Wacław?

Kiedy siedziałam w przedpokoju, słyszałam głos Musieńki. Szczebiotała coś do kogoś. Może do Kolasińskiej... Pewnie Wacław jej nie odprawił.

Wreszcie usłyszałam kroki.

Na schodach zobaczyłam Wacława. Biegł z pierwszego piętra, jakby miał dwadzieścia lat!

— Chodź-że! Chodź! — wołał.

W przedpokoju jest mroczno. Nie widział mnie dobrze. Złapał mnie za ręce i obie pocałował.

A mnie jakby coś nożem we wnętrznościach zaświdrowało.

Trzymał mnie za rękę i wprowadził do małego pokoiku na parterze, jakby poczekalni, zaraz z przedpokoju.

Dopiero tu spojrzał na mnie i zawołał:

— Bój się Boga, Tolu, co się z tobą zrobiło?

Chciałam się uśmiechnąć! Mój Boże, gdzie mnie tam było do śmiechu!

Zdołałam tylko szepnąć:

— Pozwól, że usiądę... Zmęczyłam się. Muszę trochę odpocząć.

— Co się z tobą dzieje? Czy jesteś chora?

Potrząsnęłam głową.

— Chorowałaś pewnie! Przecież wychudłaś okropnie!

Pokiwałam głową. Wstyd mi było odrazu tak przyznać się do tego, że mnie tak nędza wymęczyła.

— Bardzo ciężko chorowałaś?

— Zaraz wszystko opowiem — odezwałam się wreszcie. — Odpocznę trochę.

— Co? Może miałaś jaką przeprawę z tym bandytą? Z Józiem?

— Ależ nie! Pan Bóg strzegł mnie od niego.

— Bo on tu się kręcił często koło domu. Wawrzyniec raz go nawet zaczepił i spuścił mu lanie. Siedział coś ze trzy dni w komisarjacie zato. Łobuz zaczepił naszą służącą i zaczął się podobno wypytywać o ciebie. Na to pocichutku nadszedł Wawrzek, który wracał z miasta. Usłyszał, o co temu łajdakowi chodzi i pacnął go raz. Nawet się nie spodziewałem, że ten człowiek jest taki silny! Wyobraź sobie, że tamten odrazu stracił przytomność. Zbiegli się ludzie, zawołali Pogotowie, policjanta. No i zabrali naszego Wawrzyńca do kozy. Ale ani z nim, ani z tym łobuzem nie mogli dojść do ładu. No, i jak? Już czujesz się lepiej? Może napijesz się czego?... Każę ci podać!... Jesteś po śniadaniu?... No, o tej porze jesteś już na pewno po śniadaniu! A może jesteś na jakiejś specjalnej djecie?

Omało nie powiedziałam, że jestem na djecie, ale głodowej!

— Nie, nie! — powiedziałam głośno. — Potem może poczęstujesz mnie szklanką herbaty. Pić mi się chce. W gardle mi zaschło, a w dodatku na dworze taki upał...

— Zdejmij kapelusz! Niechże ci się przyjrzę dobrze!... Bardzo zmizerniałaś, ale chyba jesteś jeszcze piękniejsza!... Pamiętam cię, kiedyśmy się zapoznali. Buzia okrągła, rumieńce... Prześliczna dziewczynka, mała dziewczynka, a teraz... Kobieta! I to jaka kobieta!... Ty nawet w chorobie piękniejesz!

Machnęłam ręką.

— Czy ty, Tolu... — zaczął po chwili milczenia Wacław i urwał.

Domyśliłam się, o co chciał mnie Wacław zapytać. Widziałam to z jego miny: czy wracam do niego...

Spuściłam powieki i myślałam, jakby tu zacząć, jak mu opowiedzieć, jak go prosić?

Właśnie, jak go prosić, żeby okazał się szlachetny, żebym nie potrzebowała mu płacić zdradą Jerzego!...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Czytając te słowa, Lusia pogrążyła się w głęboką zadumę. Nie były to już, jak zwykle dawniej, groźby, lecz błagalny jęk o zmiłowanie.

Nie ulegało wątpliwości, że Kotwicz pisał ten list pod wpływem głębokiego wzruszenia.

Wiedziała też, że mówi prawdę o swej dzielności na wojnie, bo o tem wogóle było głośno. Cudem tylko ocalał, idąc zawsze na największe niebezpieczeństwa, pociągając tłumy swoją odwagą, świecąc przykładem męstwa i waleczności.

Na swoje odznaczenia wojskowe, których miał teraz mnóstwo, zasłużył sobie jak najuczciwiej.

Rzeczywiście, męczył się też niemało. Dręczyły go wyrzuty sumienia. Gnębiły duchy zabitych: Helenki, Jerzego, Dereńskiego. Nie wiedział również, że Jerzy ocalał.

Wreszcie przybył do Warszawy. Był tu tylko przejazdem, aby się zobaczyć z Ignacym.

Ignacy był stroskany. Spełnił swoje polecenie, dostarczył Soni wszystkie materjały i... nic... Przeciwnie, wszystko sprzyjało Kazimierzowi... Zastał już nawet na poste - restante upragnioną odpowiedź od Lusi...

Oto jej treść:

„Czemuż Pan odrazu tak nie przemawiał?

Zamiast grozić, jak zwykle, błaga Pan tym razem. I... może z Pana, doprawdy, lepszy człowiek, niż myślałam...

Co do mnie, bynajmniej nie podzielam Pańskich namiętnych uczuć. Ale jestem kobietą uczciwą. Gdy coś przyrzekam, dotrzymuję słowa.

W oznaczony dzień stanie się Pan władcą mych losów.

Ma Pan słuszność, że mojemu dziecku zawdzięcza Pan wszystko. Gdyby nie ono, nigdyby mnie Pan więcej nie ujrzał.

Cczywiście, gdyby Pan był człowiekiem szlachetnym, zwróciłby mi Pan jednocześnie: słowo i córkę.

Bo i czegoż spodziewa się Pan po małżeństwie, zawartem w takich warunkach? Jaką przyszłość sobie przygotowujemy?

Co tu dużo pisać? Zobowiązałam się — przepadło. Niema takiej rzeczy, której nie uczyniłabym dla odzyskania dziecka. Oddałabym życie, nietylko ciało...

Po raz drugi więc już padnę ofiarą gwałtu ze strony Pana. Ha, trudno...

Chciałam Panu tylko raz jeszcze powiedzieć, że takie postępowanie jest niegodne człowieka, noszącego tak piękne nazwisko i tak chlubne odznaczenia. Może Pan jednak jeszcze się namyśli?

Sprawa jest między Panem a sumieniem Pańskiem. Niech ono się wypowie.

Co do mnie, sumienie mam czyste, ale ulegnę fali, która mnie porywa, nie usiłując nawet walczyć z nią. Trudno — jest silniejsza ode mnie..."

Nielatwo przyszło Lusi napisać taki list. Zaraz po otrzymaniu listu Kotwicza udała się do teścia. Dała mu go do przeczytania i zapytała:

— Co mam zrobić?

— Małżeństwo to cię przeraża? Rozumiem cię aż nadto dobrze. Ale.. musisz wyrazić swą zgodę na nie.

— I ty, ty mi to radzisz, ojcze?

— Muszę.

— Masz coś w tem?

— Może...

— I nie powiesz mi co?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo... jesteś za dobra.., I możesz zniweczyć mój plan...

Pobladła...

Wybełkotała:

— Więc... doprawdy... muszę?... muszę?...

— Tak, musisz spełnić swą obietnicę... za wszelką cenę...

Widząc zaś, że Lusia o mało nie mdleje, dodał:

— Uczyń to śmiało... Nie utracisz nic z mojego szacunku i miłości...

Pożegnał się z nią. I tylko jeszcze wysłał list do prof. Boneckiego, aby zechciał zobaczyć się z nim w bardzo ważnej, a ściśle poufnej sprawie...

— — — — — — — — —

U Soni zameldował się tajemniczy gość.

Bez długich wstępów zapytał ją:

— Podobno pani chce przestać pracować dla nas? Wątpię, aby kto inny zaproponował pani większą sumę. Zresztą, możemy też pogadać o podwyżce...

— Nie zależy mi na pieniądzach.

— Czemże więc można panią zatrzymać. Jesteśmy z pani bardzo zadowoleni. Podczas wydarzeń... ostatnich... zwłaszcza oddała nam pani bezcenne usługi. Raporty pani były zawsze nadzwyczaj trafne i najzupełniej prawdziwe.

— Bardzo dziękuję za tak pochlebne zdanie o mojej pracy, ale mam jej dość. Chcę wyjechać zagranicę. Dotrwałam do końca, służąc chętnie, gdy tego było najbardziej potrzeba, to znaczy podczas wojny. Cudem — ocalałam. Nie chcę przeciągać struny. Kto wie, kiedy taka rzecz może nagle wyjść najaw. Zarobiłam dosyć pieniędzy, poumieszczałam je w bankach zagranicznych i chcę tam żyć spokojnie z procentów od kapitału. Zwłaszcza, gdy jeszcze sprzedam ten domek... Chcę zniknąć stąd jak najprędzej. Przedtem niczego się nie bałam, teraz nagle opanował mnie jakiś dziwny lęk... Chcę uciekać...

D. c. n.

ZE ŚWIATA PRACY

Imponujący czyn pocztowców

Pół miljona zł. wydali na zapomogi pośmiertne

Pan Michał Urbaniak z Poznania, nowoobrany prezes Zarządu Głównego Związku Niższych Pracowników Poczt, Telegrafów i Telefonów R. P. udzielił nam bardzo interesujących informacyj na temat działalności samopomocowej i dalszych zamierzeń na najbliższą przyszłość.

— Jakie najbliższe projekty w dziedzinie organizacyjnej zamierzają Panowie przeprowadzić? — pytamy.

— Jak Panom wiadomo — mówi p. prezes Urbaniak — 90 proc. wszystkich niższych pracowników pocztowych jest zorganizowanych w naszym Związku, to też w myśl tendencyj bydgoskiego Kongresu starać się będziemy pozyskać dla swej organizacji i pozostałych niezorganizowanych i nienależących do Związku Niższych Pracowników Poczt, Tel. i Tel. W tym też celu rozwiniemy jeszcze bardziej akcję samopomocową rozpoczętą przed kilku laty, która wykazuje b. duże postępy. Przy zarządach okręgowych prosperują i świetnie się rozwijają Kasy pogrzebowe, dysponujące większemi kapitałami, dzięki czemu przychodzą z wydatną pomocą członkom i ich rodzinom.

Poza tem tak przy zarządach okręgowych jak i zarządach kół istnieją kasy pożyczkowo - oszczędnościowe, których zadaniem jest dostarczanie taniego kredytu pieniężnego członkom, aby uchronić ich przed wyzyskiem pokątnych lichwiarzy. Związek udziela członkom pomocy prawnej we wszystkich sprawach sądowych i dyscyplinarnych wynikłych ze stosunków służbowych lub działalności organizacyjnej.

Ażeby Panom lepiej scharakteryzować naszą działalność w tym kierunku, niechaj posłużą cyfry pół miljona złotych wydatkowanych przez kasy pogrzebowe w ciągu tylko jednej kadencji zarządów, oraz kilkadziesiąt tysięcy za pomóg i pożyczek udzielonych z kas pożyczkowych. Sam zarząd główny pożyczył względnie asygnował ponad 30 tysięcy złotych. Na pomoc prawną sam zarząd główny wydatkował zgórą 13 tys. złotych.

Niezależnie od dotychczasowej akcji samopomocowej, która jak bezstronnie można stwierdzić, jest zakrojona na szeroką skalę, obecnie zgodnie ze wskazaniami P. Premjera Jędrzejewicza, Zarząd Główny Związku, na czele którego stoję, akcję tą rozwija, tworząc w myśl uchwały ostatniego Kongresu w Bydgoszczy — Fundusz Odpraw Emerytalnych, z którego członkowie otrzymywać będą jednorazowe zasiłki po przejściu na emeryturę. Muszę nadmienić, że składka w naszym Związku jest najniższa w porównaniu z innemi pokrewnemi organizacjami pocztowców i kolejarzy i wynosi zaledwie zł. 1 i 50 gr. miesięcznie. Obecnie tworząc Fundusz Odpraw Emerytalnych składki nie podnosimy, pomimo, że świadczenia na rzecz członków niewspółmiernie wzrosną.

Będziemy nadal kontynuować rozpoczętą akcję gromadzenia funduszów na budowę „Domu Pocztowca" i nie wątpię, że całe społeczeństwo poprze nasze usiłowania zrealizowania tego śmiałego projektu.

„Dom Pocztowca" będzie służyć celom humanitarnym i kulturalno - oświatowym.

— Jakie mają Panowie zamierzenia w dziedzinie obrony interesów?

— Rozumiemy dzisiejszą trudną sytuację, która nie pozwala władzom państwowym na realizację wielu słusznych postulatów pracowniczych, tem nie mniej uważamy, że koniecznem jest przyjście z pomocą wydatną niższym pracownikom pocztowym, którzy ponieśli wielkie ofiary zwłaszcza w ciągu ostatnich lat, narażeni są przy wykonywaniu swego zawodu na niebezpieczeństwo utraty życia, a wynagrodzenia ich w większości wypadków są niskie, że nie wystarczają nawet na najskromniejsze utrzymanie. Poza tem do wywalczenia mamy cały szereg postulatów resortowych w dziedzinie urlopów, umundurowania i t. p.

Doniosłe uchwały

zarządu Stow. Urzędników Państwowych

Zarząd Główny S. U. P. powziął następujące uchwały:

1) Zarząd Główny S. U. P. stwierdza, że rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 28. 10. 33 r. o uposażeniu urzędników państwowych, nie uwzględniając w sposób dostateczny zasady słusznego minumim egzystencji, spowoduje:

a) pogorszenie sytuacji materjalnej pewnych kategorji urzędników niższych grup uposażenia i urzędników obarczonych większemi rodzinami oraz

b) naruszenie praw nabytych w zakresie uprawnień emerytalnych, wskutek obniżenia podstaw wymiarów zaopatrzeń emerytalnych.

Zarząd Główny akceptuje stanowisko Komitetu Wykonawczego, który w memorjale złożonym Rządowi łącznie z innemi organizacjami pracowniczemi wypowiedział się przeciwko wprowadzeniu nowej ustawy uposażeniowej w chwili obecnej.

2) Zarząd Główny S. U. P. uważa, iż powiększenie kredytów na państwową pomoc lekarską i rozszerzenie jej zakresu jest jednym z najbardziej skutecznych środków zapobiegawczych przeciwko przedwczesnemu zużyciu sił do pracy, a tem samem zwiększeniu wydatków na emerytury.

3) Wobec skasowania zwrotów opłat szkolnych z dniem 1 września 1933 r. Zarząd Główny S. U. P. stwierdza konieczność przyjścia z pomocą przez Państwo urzędnikom, którzy posyłają dzieci do szkół prywatnych, o ile w tych miejscowościach szkół państwowych niema, przez stworzenie specjalnego funduszu wpisów szkolnych.

4) Zarząd Główny stwierdza, że wszyscy urzędnicy państwowi bez względu na charakter służby pełnią jednakowo odpowiedzialne funkcje w administracji państwowej, a tem samem powinni korzystać z równych praw. W związku z tem Zarząd Główny uznaje z konieczności poczynienie zabiegów o:

1) przyznanie urzędnikom prowizorycznym i kontraktowym prawa do korzystania z 50 proc. ulg przy przejazdach kolejowych i

2) powiększenie funduszu na zaliczki oraz rozszerzenie prawa otrzymywania zaliczek zwrotnych również na urzędników kontraktowych.

Ponadto Zarząd Główny uważa za konieczne przyznanie 50 proc. ulg kolejowych rodzinom (żona, dzieci) wszystkich urzędników przynajmniej 4 razy do roku.

5) Zarząd Główny S. U. P. uznaje za konieczne poczynienie zabiegów o przyznanie 75 proc. ulg przy przejazdach dla wszystkich urzędników i ich rodzin, kierowanych przez lekarzy urzędowych na kurację do uzdrowisk.

Wspólny front

pracowników umysłowych i robotników

W Warszawie odbyło się wspólne zebranie prezydjum Unji Pracowników Umysłowych i prezydjum Związku Związków Zawodowych. W zebraniu uczestniczyły pełne prezydja obu organizacyj z pp. Anatolem Minkowskim i Jędrzejem Moraczewskim na czele. Na zebraniu tem postanowiono utworzyć wspólny front pracowników umysłowych i organizacyj robotniczych przeciwko zmianom w ustawodawstwie na niekorzyść świata pracy.

Jak nas informują, uzgodnione zostały stanowiska obu organizacyj i nakreślony plan wspólnej akcji protestacyjnej przeciwko zmianom w ustawodawstwie socjalnem. Projektowane jest urządzenie szeregu zebrań protestacyjnych na terenie kraju.

Bezpośrednim powodem organizowania wspólnego frontu pracowników umysłowych i robotników stały się zmiany w ustawie o czasie pracy w przemyśle i handlu, wchodzące w życie od nowego roku.

Elementarz prawa pracowniczego

Izby Rzemieślnicze

Rozporządzenie P. Prezydenta Rzplitej z dnia 30 października 1933 r. wprowadziło na całym obszarze państwa jednolite zasady prawne w przedmiocie izb rzemieślniczych.

Izby rzemieślnicze uznane zostały za stałą reprezentację gospodarczych i zawodowych interesów rzemiosła; są one instytucjami samorządu gospodarczego i osobami prawa publicznego. Do zakresu działania izb rzemieślniczych między innemi należą:

1) współdziałanie z władzami państwowemi w sprawach, dotyczących interesów rzemiosła przez udzielenie informacji i wydawanie opinji;

2) przedstawianie władzom państwowym i samorządowym życzeń i wniosków, dotyczących interesów rzemiosła;

3) popieranie instytutów badawszych muzeów, wystaw, pokazów, jarmarków rzemieślniczych, biur informacyjnych;

4) popieranie szkół rzemieślniczych oraz przyczynianie się w inny sposób do podniesienia sprawności zawodowej rzemieślników mistrzów - majstrów, czeladników i terminatorów;

5) wyznaczanie osób, powołanych do wydawania opinji, wymagających wiarygodności i znajomości w zakresie przedmiotów, mających znaczenie dla rzemiosła;

6) wydawanie opinji oraz zaświadczeń o istniejących zwyczajach w rzemiośle;

7) tworzenie sądów polubownych do rozstrzygania sporów między rzemieślnikami, którzy nie należą do zrzeszeń rzemieślniczych lub należą do zrzeszeń, których statuty nie przewidują sądów polubownych;

8) wydawanie przepisów i zarządzeń, regulujących sprawy terminatorskie w myśl postanowień prawa przemysłowego i czuwanie nad ich wykonaniem i wreszcie

10) tworzenie komisyj egzaminacyjnych czeladniczych i mistrzowskich w myśl postanowień prawa przemysłowego.

Izby rzemieślnicze spełniają ponadto inne czynności i zadania w zleconym zakresie działania, przekazane im ustawami i rozporządzeniami ministrów.

Izba rzemieślnicza składa się z radców w 3/5 częściach wybieranych przez samych rzemieślników i 2/5-ch powołanych przez Ministra Przemysłu i Handlu. Czynne prawo wyborcze posiadają rzemieślnicy bez różnicy płci, pełnoletni, obywatele polscy, nieograniczeni w prawach i wykonywujący samoistnie rzemiosło na podstawie karty rzemieślniczej conajmniej 3 lata bezpośrednio przed rozpisaniem wyborów w okręgu danej izby rzemieślniczej. Bierne prawo wyborcze posiadają rzemieślnicy, mający, prócz wyliczonych już warunków, ukończonych 30 lat życia.

Minister Przemysłu i Handlu sprawuje nadzór nad izbami rzemieślniczemi, nadaje im statut, ustala w drodze rozporządzenia granice okręgów i siedziby, wreszcie wydaje odpowiednie zarządzenia w przedmiocie zmiany granic lub przelania majątku nowej izbie.

Omawiane rozporządzenie, jako wprowadzające jednolite przepisy o powołaniu do życia samodzielnych jednostek prawnych samorządu gospodarczego, posiada doniosłe znaczenie dla świata rzemieślniczego, do którego należy liczne rzesze ogółu pracowników

O złagodzenie

bezrobocia w Łodzi

Związki zawodowe w Łodzi wystąpiły do inspekcji pracy z postulatem rozłożenia pracy w fabrykach na większą ilość robotników drogą skrócenia czasu pracy. Żądanie to wysunięte zostało w związku ze spodziewanemi redukcjami posezonowemi, które w roku bieżącym przybrać mają większe rozmiary.

Pobyt w Łodzi głównego inspektora pracy i dyrektora departamentu pracy w ministerstwie opieki społecznej p. Marjana Klotta pozostaje w związku z tą właśnie sprawą.

Nocna praca

w piekarniach dla młodocianych

Cechy piekarskie zwróciły się do Min. Opieki Społecznej o zniesienie zakazu pracy w nocy dla terminatorów piekarskich. Piekarze utrzymują, że przepis zakazujący zatrudniania młodocianych w porze nocnej uniemożliwia terminatorom zapoznanie się dokładne z rzemiosłem, gdyż zasadniczo praca w piekarniach prowadzona jest przeważnie w nocy. Z tych względów zdaniem cechów piekarskich należy znowelizować rozporządzenie o młodocianych pracownikach i uchylić zakazy pracy nocnej w tych przemysłach, gdzie jest to konieczne dla pobierania nauki zawodowej.

Podróżuj samolotem

„P.L.L. Lot"

REFORMACKIE pigułki z marką ZAKONNIK

znane od 1602 roku

Regulują żołądek, chronią od zamałyżnia, cierpień wątroby, nadmiernej otyłości, artretyzmu, uderzeń krwi do głowy, zaśmieczania, hemoroidy, czyszczą krew i przy skłonnościach do obstrukcji za łagodnym środkiem oczyszczającym. Użycie 1 do 2 pigułek na noc.

Żądać z „ZAKONNIKIEM"

Poradnik pracowniczy

P. A. S-ka pyta: Jak winien być uregulowany stosunek pracy?

Odpowiedź: Podstawą dla określenia praw i obowiązków stron winna być umowa. W braku umowy wysokość wynagrodzenia ustali sąd na podstawie okoliczności, stosownie do norm słuszności i zwyczaju.

Pracowniczka lecznicy pyta: Czy zastąpienie poprzedniego wypowiedzenia nową umową może być uznane za cofnięcie wypowiedzenia?

Odpowiedź: Tak, może być uznane, gdyż sąd w ten sposób może określić skutki z pkt. 1 art. 28 rozp. o umowie o pracę pracowników umysł.

Metalowiec pyta: Czy ważne jest sprostowanie wadliwie dokonanego wypowiedzenia?

Odpowiedź: Nie jest ważne i winno być uczynione nowe wypowiedzenie.

Kresowiec pyta: Czy okres urlopowy może być włączony w okres wypowiedzenia?

Odpowiedź: Nie, gdyż urlop jest przeznaczony na zupełny wypoczynek, a nie na szukanie pracy, jak w okresie wypowiedzenia.

Dozorca domowy pyta: Czy umowa odrębna z gospodarzem może ustanawiać odmienne terminy wypowiedzeń, niż postanowienie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej i czy jest ważna?

Odpowiedź: Tak, gdyż w takim wypadku nie jest to postanowienie natury zapobiegawczej przyszłym sporom o charakterze powszechnym.

Pracownik biurowy pyta: Co decyduje o nadaniu pracownikowi cech pracownika umysłowego?

Odpowiedź: Jedynie rodzaj wykonywanej pracy.

Apel do walki z największym wrogiem — gruźlicą

W okresie od 1-go grudnia do 10-go stycznia na całym obszarze Polski we wszystkich urzędach i instytucjach będą sprzedawane znaczki Polskiego Związku Przeciwgruźliczego. Drobna ofiara pieniężna nie zuboży nikogo, a da środki do zwalczenia klęski.

Komitet „Dni Przeciwgruźliczych" apeluje do nas:

Obywatele!

Kupujcie i rozpowszechniajcie nalepki przeciwgruźlicze. Nalepiajcie je na każdym liście w tym okresie wysłanym. Żądajcie nalepiania ich na każdym bilecie do kina, teatru, lub cyrku, na rachunku restauracyjnym, na każdej paczce zakupionej w sklepie. Wasz grosz na ten cel wydany przyczyni się do wzmocnienia zdrowia całego społeczeństwa, umożliwi rozwój jego fizyczny i moralny, pozwoli osiągnąć coraz to większy dobrobyt i stworzyć podstawy potężnej i bogatej Polski.

Walkę z gruźlicą musimy prowadzić wszyscy. Cały kraj musimy pokryć siecią poradni, odpowiednią ilością specjalnych szpitali i sanatorjów. Musimy stworzyć tyle łóżek w szpitalach i sanatorjach, aby każdy początkujący chory miał możność kuracji. Pamiętajmy, najważniejszem jest, że

Polska zdrową być musi
zdrowe ma mieć lica,
a gorzej niźli wojna,
niszczy ją gruźlica.

Dwudniowa odprawa prezesów i komendantów Zw. Strzel.

Ostatnio odbyła się Grodnie dwudniowa odprawa prezesów i komendantów strzeleckich z całego województwa białostockiego.

Przewodniczył prezes okręgu p. dr. A. Piasecki. Na obrady przybyli p. gen. Litwinowicz, wojewodę reprezentował p. naczelnik Andrzeykowicz, gen. Smorawiński, starosta Drożański i inni przedstawiciele władz oraz starszyzna strzelecka.

Pierwszy dzień poświęcono omówieniu całokształtu pracy, począwszy od kancelaryjnej poprzez budżetową, wyszkoleniową aż do gospodarki. W dyskusji na ten temat zabierali głos: starosta Drożański, starosta Siwik z Augustowa, por. Stasiak, prezes Beffinger, dr. Cieślak, prezes Gadulski i in.

W drugim dniu odbyła się właściwa odprawa poprzedzona sprawozdaniami z poszczególnych terenów.

Na zakończenie zabrał głos p. gen. Litwinowicz. Mocne wrażenie wywołała część przemówienia w sprawie niezawsze przychylnego ustosunkowania się niektórych czynników do Zw. Strzel. Sprawa ta—zdaniem p. gen. Litwinowicza — będzie przedmiotem konferencji właściwych władz.

Karalny sposób pobierania zasiłków z Funduszu Bezrobocia

Niejednokrotnie zdarzają się wypadki bagatelizowania przepisów dotyczących zgłaszania objęcia pracy przez bezrobotnych, korzystających z zasiłków.

W niektórych nawet wypadkach zachodzą wręcz świadome fakty ukrywania przystąpienia do pracy, aby nie stracić otrzymywanego zasiłku. Utajenie faktu przystąpienia do pracy jest karalne. W myśl kodeksu winny takiego utajenia staje przed Sądem za wprowadzenie w błąd Funduszu Bezrobocia przez podstępne pobieranie zasiłku przez odnośny okres czasu, t.j. wówczas kiedy niezależnie od otrzymywania zasiłku pracuje i zarabia.

Za tego rodzaju wykroczenie odpowiadał przed Sądem Grodzkim Władysław Kliks, Podolna 31.

Mianowicie pobrał on zasiłek od 18 I do 20 III 1933 r. podczas gdy w tym samym czasie wykonywał pracę zarobkową. Sąd skazał Kliksa na miesiąc aresztu.

Omawiając tego rodzaju wypadki, nie można pominąć milczeniem okoliczności, która w pewnym stopniu tłumaczy podobne postępowanie bezrobotnych.

Wiadomo ogólnie, że uzyskanie zasiłku dla bezrobotnych nie jest tak znów łatwe jakby się zdawało. Musi być oczywiście poprzedzone składkami na rzecz odnośnego funduszu, co również nie we wszystkich wypadkach obowiązuje.

Z drugiej strony, skoro bezrobotny uzyska pracę, nie może liczyć na pracę stałą, to też aby się nie wyzbyć zasiłku z takim trudem zdobytego, mimowoli nieraz przemilczy fakt, że pracę uzyskał.

Na ile słusznie odnośne władze wynoszą z takich wypadków konsekwencje, o tyle nie można zaprzeczyć, że są to wypadki charakteryzujące dzisiejsze czasy, czasy walki o byt.

Wyskoczył z pociągu

Pod Oranami w czasie wyskakiwania z pociągu Wilno-Grodno uległ dotkliwym poranieniom robotnik kolejowy Czesław Szyjkowski.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

O czem radzić będzie Komisja Teatralna

Na dzień 11 bm. została zwołana Komisja Teatralna.

Porządek dzienny obrad obejmuje:

1) odczytanie protokułu ostatniego zebrania Komisji,

2) sprawa artystycznego i gospodarczego stanu Teatru,

3) rozpatrzenie i ustalenie repertuaru sztuk teatralnych na najbliższy okres bieżącego sezonu.

4) rozpatrzenie i zaakceptowanie cen miejsc w teatrze,

5) wolne wnioski.

Równocześnie ze strony Dyrekcji Teatru przedstawiono Komisji repertuar sztuk na najbliższy okres bieżącego sezonu, który obejmuje 19 sztuk łącznie z już ostatnio wykorzystanemi, a mianowicie:

„Włamanie", „Ich czworo" „Horsztyński", „Wywczasy Donżuana", „W noc lipcową", „W gołębniku", „Dziewczęta w mundurkach", „Sobieski pod Wiedniem", „Żyda na stos", „Dzierżyński", „Romantyczni", „Gotówka", „Miłość czuwa", „Ten który zmienił nazwisko", „Michasia i jej matka", „Dobra wróżka", „Pan Topaz".

Termin płatności podatku lokalowego

W dnin 14 b.m. mija ulgowy termin opłacenia podatku lokalowego, za 4 ty kwartał. Po tym terminie nakazy zaległe zostaną skierowane do egzekucji która jak wiadomo pociąga za sobą dalsze nieuniknione koszta.

Huty szklane powoli budzą się

Huty szklane grodzieńska i białostocka żyją dzięki zamówieniom monopolu spirytusowego. Ostatnio zamówień brakło, przerwano więc pracę.

Jak się dowiadujemy białostocka huta szklana ma ruszyć w najbliższych dniach. Piece rozpalone, a kierownictwo czeka tylko na odpowiednią temperaturę, potrzebną na produkcję szkła.

W każdym bądź razie jeszcze przed Bożem Narodzeniem stanie kilkuset robotników przy swych warsztatach pracy.

Za tem hasłem, spodziewać się należy pójdzie wkrótce i grodzieńska huta. Rozumiemy, że białostockiej należało się pierwszeństwo, gdyż o jakieś 2 miesiące wcześniej została uniemożliwiona.

Przesunięcie dnia wigilji Bożego Narodzenia

W r. b. jak wiadomo dzień wigilijny Bożego Narodzenia przypada na niedzielę.

Władze kościelne wydały zarządzenie, że dzień wigilijny przesunięty został na sobotę dnia 23 b.m.

Zatem w roku bież. Święta Bożego Narodzenia (pierwszy dzień) poprzedzone będą niedzielą, jako zwykłem świętem.

Godziny handlu przed świętami

Na skutek licznych zapytywań co do godzin handlu w okresie przedświątecznym oraz powstających w związku z tem niepewności dowiadujemy się że począwszy od nadchodzącej niedzieli sklepy w mieście będą otwarte do godziny 9 wiecz., w niedzielę zaś od 1 do 6 pop.

Z uwagi na to, że dzień wigilijny został przesunięty z niedzieli 24 grudnia na sobotę 23 grudnia, sklepy w tym dniu mogą być otwarte tylko do godz. 6 wiecz.

Coraz więcej pasażerów na gapę

Bezrobocie i nędza pcha wielu ludzi dotkniętych tą plagą z mniejszych miast do większych, a często i odwrotnie. Ażeby dostać się z miasta do miasta, bezrobotni bez grosza przy duszy próbują szczęścia w pociągach. Konduktorzy stale mają ciężką przeprawę z takiego rodzaju pasażerami.

Onegdaj na stacji w Grodnie przy pomocy policji rozprawiono się i sporządzono pięć protokułów za jazdę bez biletu.

I tak codziennie.

Wykład na kursach wojsk. Zw. Of. Rez.

W dniu dzisiejszym odbędzie się w sali Kasyna Garnizonowego o godz. 17,30 wykład p. kpt. Miałkowskiego o postępowaniu honorowem Zarząd Koła uprasza Sz. Kolegów o liczne przybycie na wykład.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę o godz. 4 ej ppoł. „Panna z dobrego domu" z p. Mazerekówną w roli tytułowej. Ceny miejsc minimalne.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

Kino-Rewja Pocztowa 4 **Polonja**

Wstęp od 54 gr.

DZIŚ

NA EKRANIE:

Film, który poruszył!

ROME EXPRESS

najnowszy przebój angielski

W rol. gł. **Conradt Veidt i Esttler Raiston**

NA SCENIE:

Wspaniała rewja

z udziałem zespołu stołecznych scen rewjowych

Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

Kupujcie wyroby krajowe!

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Tani Bazar Gwiazdkowy

Proszę przekonać się, że w księgarni

E. IBERSKIEGO ul. Dominikańska 29

na nadchodzące święta sprzedaje zabawki dziecinne i ozdoby choinkowe, niżej cen konkurencyjnych w ładnym i wielkim wyborze. Wydawnictwa ozdobnych książek na gwiazdkę.

Zwiedzanie wystawy nie obowiązuje do kupna.

Dla urzędów i szkół specjalny rabat.

Kino „PALACE"

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

DZIŚ

Iwan Mozżuchin i Suzy Wernon

w filmie p. t.

Sierżant X

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** DZIŚ **Wstęp od 50 gr.**

Potężny dramat, odsłaniający kulisy stolicy filmu Hollywood jej tajemnice i intrygi p. t.

Eskadra Straceńców

W rekordowej obsadzie 6-ciu Gwiazd: Richard Dix, Eryk von Stroheim, Joel Mc. Crea, B. Armstrong M. Astor, D. Jordan

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

Kino Dźwękowe Brygidzka 2 **„GLORJA"** **Wstęp od 40 do 80 gr.**

DZIŚ

Rewelacyjny debiut filmowy genjalnej pieśniarki, ulubienicy tłumów **HANKI ORDONÓWY** w wstrząsającym dramacie miłośnym na tle knowań szpiegowskich p. t.

„SZPIEG O MASCE"

Nowe porywające piosenki **Hanki Ordonówny** poraz pierwszy rozbrzmiewać będą z ekranu!!! — Partnerami jej są: **B. Samborski, J. Leszczyński, L. Żelichowska, Igo Sym i in.**

NA GWIAZDKĘ!

Poleca najstarsza firma **B. CECHAŃSKI i S-WIE** Dominikańska 14

Najtaniej i w największym wyborze

Pończochy, Skarpetki, Trykotarze, Torebki, Bieliznę damską, męską, dziecinną

Krawaty najgustowniejsze i najnowsze wzory

Duży wybór walizek.

NA GWIAZDKĘ!

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6.

Redaktor—Wydawca Piotr Redźko.

Redaktor przyjmuje od 14—17.

Druk. Oleński i Redko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.